



Fot. C. MourtheSipa Press

Marlène na prezydenta

Chiracowi i Balladurowi przybył groźny konkurent w rywalizacji o Pałac Elizejski. Oto Partia Wolności i Miłości zgłosiła do wyborów własną kandydatkę: Marlène, zwyciężczynię konkursów piękności (od 1986, gdy była drugą w konkursie Miss France, wygrała wszystkie następne, w których startowała) i piosenkarkę wykonującą utwory o tematyce wyłącznie seksualnej. Kandydatka liczy sobie 24 lata, nosi prywatnie nazwisko Mourreau i jest pochodzenia irlandzko-rosyjskiego. Jej program wyborczy: prezerwatywy za darmo, legalizacja domów publicznych i ustanowienie nowego święta państwowego o nazwie Dzień Miłości. Ciekawe, czy i u nas nie dałoby się z takim programem (i wyglądem) trafić do Belwederu...

Jaka ja jestem inteligentna, zadaję pytania i sama na nie odpowiadam.

• Nie ma na świecie nic brudniejszego od czystej wody.

• Najpierw sprawdzimy kto weekenduje.

• Kiedyś, bardzo dawno temu, na ziemi był jeden łąd, zresztą nikt tego dokładnie nie wie, bo nikt tego nie pamięta.

• Chińczyk zrobiłby sobie harakiri, gdyby usłyszał tę odpowiedź, ale ja stawiam pałę otwarcie i bez zaparcia.

• Materiały do KACIKA BELFRA pochodzą z kolekcji: D. Podczasiego z Kielc, J. Hermana z Legnicy, R. Dzieniafka z Raciborza, Y. Kastrzewy z Milanówka i W. Czerniaka-Nowiny z Lidzbarka Warmińskiego. Pokusimy się na przeliczek.



FILATELISTYKA

Rok 1995 został ogłoszony jako EUROPEJSKI ROK OCHRONY PRZYRODY. Różne działania podejmuje się z tej okazji w blisko 40 krajach. Nie zabraknie wśród nich okolicznościowych znaczków pocztowych. Dziś - pięć znaczków wartości 600 lirów każdy, wydanych w San Marino w formie "paska" przedstawiającego naturalne środowisko przyrody. Znaczki zaprojektował Cheryl Harnes. Druk techniką wielobarwnej rotogravury, format 30 mm x 40 mm, nakład 300 tys. sztuk każdej wartości. (WIECZ)



Do góry nogami

Od kilku lat jesteśmy świadkami niezwykle rozwijającego się i zataczającego coraz szersze kręgi zjawiska. Jak grzyby po deszczu rosną w siłę i wabią dźwiękami coraz to nowe grupy z antypodów. Choć ostrzał prowadzi z bliźszego nam Londynu. No, ale nie zawsze tak było. Przypomnę lata 50 i 60, kiedy Australia i Nowa Zelandia były kulturowo całkiem dobrze odizolowane. Przyzwyczajamy się wtedy albo lepiej - nas przyzwyczajono, że wszystko co dobre w muzyce, musiało powstać albo na Wyspach Brytyjskich, albo w USA. Mało tego - grupy z antypodów żyły w przeświadczeniu, że jeśli nie odniosą komercyjnego sukcesu w Europie lub (i) w Stanach, to nie poradzą sobie na własnym, krajowym podwórku. Kogo na antypody reimportować, doradzali... członkowie załóg linii lotniczych Quantas, którzy w roli szpiegów, opłacani przez szefów australijskich stacji radiowych, wychwytywali wszelkie nowości w trakcie postojów w Wielkim Świecie. Wśród tych najstarszych należy wymienić The Seekers i Rolla Harrisa. Jednak to Easybeats byli pierwszą grupą, która skutecznie przebiła się poza Australię. Harry Vanda i George Young, znani jako liderzy Easybeats, potem już jako duet Flash And The Pan, w roli producentów pomogli uskrzydlić AC/DC z dwójkiem młodszych braci George'a. "Friday On My Mind" Easybeats - to był pierwszy rockowy Numer 1 umieszczony na listach brytyjskich przez australijski zespół.

Lata 70 okazały się nieco tłustsze dla muzyków z tamtej części świata. Grupy Axiom, Zoot, Flying Circus na dobre zadomowiły się w Europie. Z kolei Wielki Świat mógł zagścić w Australii na szklanych ekranach w postaci importowanych programów telewizyjnych "Top of the Pops". Wkrótce największe gwiazdy rocka włączyły Australię jako obowiązkowy punkt swoich światowych tournée. Pojawiły się dziesiątki grup mniej lub bardziej udolnie i ślepo naśladowczych tych największych. Odpowiednikiem Beatlesów byli The Beatniks, numery Rolling Stonesów podrabiali The Rolling Clones.

W opinii purytanów rock'n'rolla było to zażośnie nadomownictwo, niemniej byli i tacy, którym taki kabaret przypadł do gustu. Niezależnie od tych imitacji rozwinęły się grupy z własnym, określonym imażem, proponujące oryginalny materiał. Wśród nich najciekawsze to Midnight Oil, Crowded House, nieco mniej INXS, Deviny's i Split Enz. Trzy pierwsze z nich instynktownie osiągnęły międzynarodowe brzmienie i zaliczane są dziś do czołówki światowej.

W latach 80 na australijskie stacje radiowe nałożono obowiązek prezentowania rodzimych wykonawców w dawkach znacznie większych niż przedtem. W efekcie wiele nowych zespołów zyskało uznanie, nie tylko zresztą na antypodach.

Jest jednak spora liczba dobrych i bardzo dobrych grup australijskich, o których niewielu w Europie mogło usłyszeć. Najciekawsze z nich to: The Rock Melons, The Angels, The Cruel Sea i Wild Pumpkins At Midnight. Ta ostatnia w październiku ubiegłego roku koncertowała w Krakowie. Byłem, widziałem, słuchałem i nie mogłem się nadziwić, dlaczego tak wspaniały zespół jest w Polsce, w Europie zupełnie nie znany.

MAREK TOMALIK